

Mniej Więcej (191)



Foto: Zofia Mikula

Wiersze nie tylko introwertyczne

Po raz drugi spotykam się z poezją Janiny Barbary Sokołowskiej. Do tej pory nie wiedziałem, że jest to autorka już niemalże dziesięciu zbiorów wierszy.

Paweł Majerski zamieścił w tym najnowszym tomiku solidny opis jej wieloletniego poezjowania.

Ja oczywiście skupię się tylko nad tym najnowszym zbiorem.

Są to wiersze poniekąd bardzo introwertyczne, ale ich „ego” jakby nie przekraczało głębi tożsamości. Ona tu tkwi, lecz „otulona jest” wewnętrznym istnieniem.

Leszek Żuliński

Na początek zacytuję wam wiersz pod tytułem *Idąc w orszaku*. Oto on: *wszystko po to by ogrzać tę mroźną chwilę / ubarwić śnieg wiązką świeżych kwiatów / pochylić głowę nad marnością bytu // gdy lustro drewna patrzy inną stroną / pochyla niebo zahacza o ziemię / natarczywy dzwon oznajmia kres // przeżegnałam noc znakiem rozdarcia / jak po nożu / deszcz obmywa łańcuszek z boskości / mróz do szpiku kości // na postrzępionych różach chłód światła.*

Tego typu wiersze znajdowałem rzadko u autorów. Ten typ „wsobności” jest absolutnie rzadki.

Wyobrażam sobie, że Janina Barbara – dwójga imion – posiada podwójne „bytowanie”.

Tomik jest podzielony na cztery części tytułowe: *To nie sen*, *Bezpowroty*, *Światło w kawałkach* i *Jakby związał się czas*.

W zasadzie każda z tych części mogłaby być osobnym tomikiem. Na szczęście mamy tu jak „na tacy” całą „trajektorię egzystencjalną” istnienia tej Autorki.

Czytałem te wiersze zastanawiając się nad sobą. Ale ta moja „wsobność” nie dorasta aż do dna mojego *alter-ego*. Niemniej coś z tego uszczknąłem i teraz będzie mi się to „odzywało”.

A już na pewno zostanie mi w głowie wiersz pt. *PRL* (no bo jestem z tamtej epoki).

Przeczytajcie: *nie było tak źle jak mówią // jeździło się na zakładowe wczasy / dzieci na półdarmowe kolonie // dziewczęta szyły w rekach „szwedki” / chłopcy ścierali pumeksem dżinsy z Peweksu / kobiety nie piły piwa / mężczyźni smakowali „czystą z czerwona kartką” // w klasach wisiał symbol narodowy / zamiast krzyża // partyjni ukradkiem szli do kościoła / o czym wiedzieli wszyscy // słuchało się bitel-sów i czerwono-czarnych / paradyjąc z tranzytorowym radiem / obchodziliśmy październikowe rocznice / wystrzały z aurory // ale przecież żyło się jak się żyło.*

No!, to jest wiersz akurat dla mnie – w głowie mam jeszcze tamten czas.

Ale proszę zauważyć jaki diapazon jest w tym tomiku. Janina Barbara chyba zna to wszystko od swojej babci. Mniejsza o to...

Na zakończenie zacytuję jeszcze jeden wiersz, który mnie mocno poruszył. Jego tytuł: *Pogrzeb Wandy*. Oto on: *przykryli ją czarnym kirem. Wnosili jak pianino / przez taras i wąskie schodki prowadzące do ogrodu // zbierałam sily żeby iść. chcę żeby to był tylko sen / i znikły czarne garnitury, chcę aby ciemny ogród / wrócił do normalnych barw // a ty tu jesteś zamknięta w skorupie jak suchy ślimak / jeszcze raz powiozą drogą aż za biały horyzont // i jeśli był ten dziwny wiatr przed cmentarną bramą / to po to by zadać sobie pytanie / lecz na pytania pośmiertne nikt odpowiedzi nie umie // bo za wieczną bramą toczą się inne sprawy / ptaki snują inną wersję opowieści // w ostatniej czynności towarzyszą nam zmarli.*

To jest jeden z tych wierszy, który czytałem kilkakrotnie. Ale cały ten zbiór to jest uczta egzystencjalna otulona różnymi innymi „zakolami”.

Po raz drugi (bo wszystkich książek Autorki nie znam) chylę *chapeau bas* przed Janiną Barbarą Sokołowską.

Janina Barbara Sokołowska, *wiersze na przemiał*. Wydawnictwo „Śląsk” Sp. z o.o., Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2020, s. 72.



Janina Barbara Sokołowska

Byłam tam

przede mną ciąg rozstrzelonych gwiazd a jednak to nie sen. obca stoję z boku z książką w ręce, z tej strony światło mruży promienie. jest zimno jak na Syberii

widomo kto spogląda mrozącym wzrokiem i macha ręką: nie ty złoty sztylet wycelowany w kartkę upada na ziemię. czytam Kanta

Tam gdzie mnie nie ma

kurz czasu wciska się w najdalszą szczelinę zmiatał go ostrożnie na szufelkę jakby był na wagę złota. dbam aby nie uronić układam w listy adresuję roznoszę w dawne miejsca co dzień zaglądam do klatki z papugami co słyhać tam gdzie mnie nie ma? lecz tylko Słudwia pluszcze w starych kościołach cętkami wody. wyrzywa ze zmurszałych kamiaków ciepłe światło by wyrzucić na piasek suche badyle

których nazw nie pamiętam milknie daleka pieśń. przykrywa ją naniesiony muł

Zwierzenia

znów jest sama i boi się że tak już zostanie mruży oczy bez koloru. ożywia się mówiąc o młodości i gęstych włosach. przemienili ją potajemnie jeden skok w czasie ze stromego urwiska poprawia krzyżyk na łańcuszku kupiony w Rzymie kiedyś miał znaczenie. teraz nosi go z przyzwyczajenia lub dla ozdoby nocna lampka rzuca cieniście pręgi. już bez słów

